

# Dzieci bez dzieciństwa



**MARCIN KULA**

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

## ***Dzieci bez dzieciństwa***

Joanna Beata Michlic, *Piętno Zagłady. Wojenna i powojenna historia oraz pamięć żydowskich dzieci ocalałych w Polsce*, tłum. Adam Musiał, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2020, ss. 276.

Recenzowana książka jest rezultatem ogromnych poszukiwań materiałowych. Jest jednak warta zauważenia także jako pozycja poświęcona dzieciom, czyli szczególnie, a mało dostrzeganym w opracowaniach ofiarom Holokaustu. Ciekawe jest zainteresowanie autorki czynną postawą Żydów, w tym wypadku żydowskich dzieci, wobec tragedii. Niby wszyscy wiemy, że człowiek jest twórcą historii, ale dopiero od pewnego czasu kładzie się w

historiografii nacisk na to, że nawet ludzie w różny sposób ubezwłasnowolnieni nie są tylko przedmiotem cudzych działań. W odniesieniu do Żydów zamkniętych w gettach i mordowanych długo funkcjonował obraz bezwolnych ofiar, idących na rzeź. Na jego tle wyróżniało się oczywiście powstanie w getcie warszawskim i jeszcze kilka wydarzeń – ale obraz pasywności trwał. Natomiast autorka, podobnie jak wielu innych badaczy, interesuje się czynną postawą prześladowanych, która to postawa przejawiała się w bardzo różnych sytuacjach. Walka o codzienne przeżycie też była walką.

Ważna cecha pracy to dążenie autorki do spojrzenia na opisywaną rzeczywistość – w miarę możliwości – oczyma uczestników. Jest to kierunek refleksji bardzo potrzebny w historiografii, która zbyt często koncentruje się na znaczących postaciach i zasadniczych nurtach dziejów, nie dostrzegając, że na te nurty składają się tysiące działań nas wszystkich. Podejście autorki logicznie prowadziło ją do korzystania z dokumentów osobistych pozostałych po uczestnikach wydarzeń – takich jak listy, dzienniki czy pamiętniki. Dzięki nim poznajemy subiektywne widzenie rzeczywistości przez zainteresowanych, także subiektywne widzenie żydowskości, chrześcijaństwa, kontaktów między tymi grupami, możliwości przedzierzgnięcia się w chrześcijanina w ukryciu, czasem odkrycia własnej żydowskości. Mordechaj Canin odnotował w swoich bezpośrednio powojennych obserwacjach sytuację, gdy zobaczył wychodzącą z synagogi kobietę, która się przeżegnała. Zinterpretował jej gest jako głęboką internalizację obyczajów chrześcijańskich (w tym wypadku związanych z celebracją wiary) przez kobietę najpewniej ukrywającą się przez kilka lat[1].

Cenny jest wysiłek autorki w kierunku wyczytania z analizowanych tekstów więcej, niż ich autorzy chcieli powiedzieć (inaczej mówiąc: wyczytania tego, co powiedzieli nieświadomie). Bardzo zainteresowała mnie analiza języka i kategorii pojęciowych używanych w tekstach pochodzących od

dzieci, np. sposobów, w jaki dzieci określały chrześcijan, jak pisały o ratujących, jakich używały przymiotników. To jest sprawa trudna do analizy, gdyż istnieje pewna konwencja listów, nawet wspomnień. Piszemy się w jakimś celu, choć niekoniecznie uświadomionym – a to rzuca na sposób wyrażania się. Niemniej jednak rezultaty analizy są ciekawe.

\*\*\*

Recenzowana książka jest ważna dla wiedzy o Holokauście, ale powinna też zainteresować czytelników pracujących nad problematyką rozwoju dzieci. Przecież wszystkie sytuacje wynikające z Holocaustu były piekielnym eksperymentem, wprawdzie o słabo kontrolowanych zmiennych, ale bardzo instruktywnym dla pedagogów lub psychologów. Fascynujące (jeśli można tak powiedzieć w odniesieniu do tragedii!) jest pytanie, jak w takich warunkach przebiega proces socjalizacji dzieci. W kontekście ukrywania się czy jakiejś sytuacji obozowej Roman Frister napisał, że był już dorosły, a tylko przez przypadek miał kilkanaście lat. Czytając jego wspomnienia, zapominamy o jego wieku. Gdy jednak opisuje dni po wyzwoleniu Mauthausen, kiedy leżał prawie umierający, podaje, że pielęgniarka po raz pierwszy w życiu go ogoliła[2]. Wcześniej tego po prostu jeszcze nie potrzebował – niezależnie od warunków obozowych.

Autorka pokazuje, jak poddane prześladowaniom dzieci okazywały pomoc sobie nawzajem i swoim rodzinom. Bardzo ciekawe jest uwidocznianie zróżnicowanych form pomocy i pól, na których ona się przejawiała (schronienie, żywność, wsparcie duchowe, pomoc okazjonalna...). Omawia specyficzne formy aktywności dzieci i specyficzne cechy zjawiska ich ukrywania się bądź ukrywania ich. Przy tej lekturze przypomina się zdanie Ireny Sendlerowej, że łatwiej było w Warszawie ukryć czołg (*sic!*) niż żydowskie dziecko[3]. Interesująco pokazany jest instynkt samozachowawczy u dzieci. Z bliskiego otoczenia znany mi jest wypadek, gdy wciąż małe dziecko, już mówiące, przestało mówić. Prawdopodobnie zrozumiało, że nie powinno się odzywać.

Autorka interesuje się sygnalizowanymi aspektami spraw – i dobrze. Zastanawia jednak, czy mimo wszystko wśród tych dzieci nie było już żadnych odruchów typowych dla wieku, a nawet takich, których można by oczekiwać w wyjątkowo trudnej sytuacji (konkurencja między nimi, stowarzyszenie się w bandy złoczyńców, walka o teren pomiędzy grupami, nękanie słabszych kolegów, okradanie dzieci przez dzieci...). Ciekawe są pojawiające się w książce wypadki podtrzymywania dzieci żydowskich przez nieżydowskie. Chętnie przyjmuję do wiadomości, że tak bywało. Obawiam się jednak, że dzieci mogły nieraz stanowić też niebezpieczeństwo. W końcu z różnych sytuacji historycznych znane są sytuacje, gdy dzieci bądź wyrostki stanowiły straszną siłę (biezprizorni w Rosji!). Nawet cechy fizyczne dzieci (niewielki wzrost) czasem mogły ułatwiać okazanie przez nie pomocy ludziom w potrzebie (szmuglowanie żywności!), ale mogły ułatwiać także działanie nieszczęsne. Gdy swego czasu mieszkałem na przykład w Brazylii, dzieci zastępowały dorosłych przestępców jako mogące łatwiej wślizgnąć się do różnych miejsc i rabować. Przy analizie takich sytuacji byłoby warto rozważyć niejasność czy utrudniającą badanie wieloaspektowość niektórych z nich. W znanym mi wypadku rodziców ukrywających się po aryjskiej stronie ich chłopiec normalnie bawił się z miejscowymi dziećmi na podwórku. One najpewniej nie wiedziały, że był Żydem – ale dla niego zwykły kontakt z nimi niewątpliwie dawał wsparcie psychologiczne. W jakimś momencie wygadał się (z mętnego w tym miejscu opowiadania odniosłem wrażenie, że po prostu sikali razem). Rodzina natychmiast podjęła starania, by uciec z tego miejsca, bowiem tacy, w tym momencie już za dużo wiedzący, chłopcy mogli być bardzo niebezpieczni.

\*\*\*

Ciekawe jest rodzące się przy czytaniu dokumentów osobistych, a zatem też recenzowanego opracowania, porównywanie ukazanego w nich doświadczenia chrześcijańskiego i żydowskiego – czego potrzebę autorka oczywiście widzi. Ważne są jej uwagi o

pojawiających się we wspomnieniach sformułowaniach odnoszących się do ratujących. Także uwagi o zróżnicowaniu ratujących oraz ich motywów. Widać, że to nie są rzeczy proste do studiowania i nie podlegają prostej klasyfikacji. Doraźna, nawet przypadkowa pomoc mogła mieć fundamentalne znaczenie. Czy była tytułem do chwały? Zależy od sytuacji. Byłoby warto śledzić to wszystko w zrelatywizowaniu do środowisk czy nawet do regionów Polski. W założonej przez socjalistów przed wojną Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Żydzi czuli się relatywnie bezpiecznie. Gdy w 1944 r. wybuchło powstanie i wszyscy wyszli z mieszkań, zdumiewało, jak wielu Żydów ukrywało się tam. Sytuacja mogła być jednak zróżnicowana choćby w różnych miastach. Dziś już niestety nieżyjąca znajoma scharakteryzowała mi kiedyś różnicę między Krakowem a Warszawą: w Krakowie było znacznie mniejsze prawdopodobieństwo przypadkowej wpadki, ale w Warszawie znacznie łatwiej było znaleźć jakieś rozwiązanie awaryjne. Postawy mogły być wręcz nieoczekiwane (pomoc czasem bywała okazywana przez zdeklarowanych antysemitów). Opisywanych sytuacji jest tak dużo i są tak zróżnicowane, że widać, jak bezsensowne są czarne lub białe zdania w rodzaju „Polacy tępiłi” lub „Polacy pomagali”. Było różnie, a poszczególne wypadki też nieraz nie dają się jednoznacznie klasyfikować (np. ukrywanie za pieniądze!). Pomoc i zbrodnia mogły być bardzo blisko siebie (*casus* rodziny Ulmów i jej losy). Bohaterstwo i podłość jednak wchodzi do zachowywanych w pamięci dziejów kraju – a przynajmniej powinny jednak wejść.

Bardzo ciekawe, zarazem bardzo dramatyczne, są odnotowane w książce (za wspomnieniami ratowanych) spory w samych rodzinach chrześcijańskich w kwestii tego, czy się narażać i czy narażać własne dzieci dla ratowania innych dzieci (dziecko ukrywane słyszy głos mężczyzny: „Za nic tego nie zrobię, nie zabiję jej, nie chcę swoich rąk kalać krwią” – i odpowiedź jego żony: „To mnie chcesz zabić, nie szkoda ci twoich dzieci”, s. 250).

Dalsze zagadnienie, które wciąga, a którego rozwiązać nie

sposób, to kwestia proporcji badanych zjawisk. Przez pryzmat sytuacji występujących w przebadanych dokumentach osobistych autorka pokazuje typy zaistniałych wówczas sytuacji. Odmalowuje ich przykłady. Z ogromnego materiału, kosztem ogromnej pracy, wyciągnęła dziesiątki, jeśli nie setki bardzo różnorodnych przykładów. Jest ich tyle i tak różnych, że trudno je uogólniać – choć można zauważyć, że właśnie wniosek o różnorodności występujących sytuacji może być swego rodzaju uogólnieniem. Trudność zorientowania się w częstotliwości zjawisk jest rzecz jasna wiecznym problemem historyków. Przecież nie sposób zrobić badania statystycznego analizowanych sytuacji, a badany materiał nie byłby statystycznie wiarygodny, nawet gdyby liczyć typy opisanych scen. Pozostaje subiektywne wrażenie historyka, który może wnosić coś ze sposobu opisu.

\*\*\*

Bardzo ciekawe i ważne są uwagi o zagadnieniu dzieci żydowskich po wojnie. Niektóre z tych dzieci przez lata szukały choćby śladu swoich rodziców. Byłem świadkiem wrażenia kobiety wyprowadzonej z getta warszawskiego jako małe dziecko, gdy w dorosłym wieku pierwszy raz zobaczyła fotografię własnej matki. Matka zginęła w Holokauście, zdjęcie po latach udało się odnaleźć w warszawskim archiwum. Jeszcze później ta osoba zidentyfikowała listy matki w Archiwum Ringelbluma, w których omownie pojawiają się pytania o los córeczki przekazanej na stronę aryjską. Pierwszy raz naocznie przekonała się, jak matka ją kochała[4].

Autorka opisuje, jak żydowskie dzieci nieraz, czasem za zgodą rodziców, nie ujawniały własnej żydowskości po wojnie. Píše o sytuacjach konfliktowych między krewnymi dzieci a ich opiekunami. Wrażenie robi kontrast pomiędzy stosowaniem reguł normalnego (użyjmy tego słowa) świata, w niektórych krajach nienaruszonych, do zrodzonych z wojny sytuacji nieprzewidzianych w żadnym prawie. Dramatom z jednej strony towarzyszą z drugiej na przykład trudności wizowe, czyli

bariery stosowane jak gdyby nigdy nic. Wśród takich ogólnych zagadnień ważna jest kwestia związku idei narodowej ze sprawą dzieci, występująca w różnych sytuacjach historycznych, także wówczas. W niejednej grupie narodowej dzieci bywały, a nawet dziś są traktowane jako istotny czynnik trwania czy odbudowy grupy. Tak też było w społeczności żydowskiej, zwłaszcza w kontekście starań i walki o żydowskie państwo.

\*\*\*

*Last but not least*, doceniam, że autorka, choć koncentruje się na zagadnieniu dzieci żydowskich, nie żywi obsesji ekskluzywizmu problematyki danej grupy, co się nieraz wśród historyków zdarza. Uważa za swoją powinność badanie losów i specyfiki własnej grupy, ale widzi, że poruszane problemy są szersze, dotyczą sytuacji dzieci w niejednym ludobójstwie i w okresie po nim następującym. Nawet bez ludobójstwa, „po prostu” w ramach zbrodni, argentyńska junta generalska potrafiła odbierać dzieci swoim przeciwnikom. Po latach zaczęło się ustalanie rodzicielstwa – dramatyczne dla dorosłych już dzieci oraz rodzin, które je przyjęły (czasem w dobrej wierze). Analogiczne problemy zaistniały w różnych krajach i na różnym, trudnym tu do omówienia tle.

Problem, czy próbować generalizować, czy badać historię wybranego, w szczególności własnego kraju, jest dylematem trochę porównywalnym z kwestią, czy myć ręce, czy nogi. Na ogół przyjmuje się, że należy myć jedno i drugie. Historycy, czy to z przekonania, czy z braku czasu, raczej koncentrują się na historii wybranego kraju, narodu bądź grupy. Również autorka pracuje przede wszystkim nad historią jednej społeczności – żydowskiej. Cieszy mnie jednak, że sama widzi, iż dzieje Żydów – jak dzieje każdej społeczności – mogą służyć historii uogólniającej, zorganizowanej według wybranych problemów, przecinających granice krajów i narodów.

---

[1] Mordechaj Canin, *Przez ruiny i zgliszczca. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Nisza (we współpracy z ŻIH), Warszawa 2018, s. 61.

[2] Roman Frister, *Autoportret z blizną*, tłum. z hebrajskiego Elżbieta i Roman Frister, Oficyna Wydawnicza Przybylik&, Warszawa 2019, s. 452.

[3] Anna Bikont, *Sendlerowa. W ukryciu*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 339.

[4] Irena Milewska, *(En)quête de famille*, współpraca Geneviève Pichon, Le Manucrit, Paryż 2020, s. 217–238.

---

Korekta językowa: Beata Bińko